

## PÓŁ WIEKU UNII EUROPEJSKIEJ – NOWE WYZWANIA

### Pięćdziesiąt lat europejskiej integracji regionalnej

Jubileusz pięćdziesięciolecia podpisania w 1957 r. przez sześć krajów Europy Zachodniej Traktatu Rzymskiego inicjującego powstanie dzisiejszej Unii Europejskiej jest znaczącym faktem historycznym. Nie tylko zresztą dla Europy. Jubileusz skłaniając mimo woli do rzucenia okiem wstecz dla oceny drogi przebytej przez Unię i wskazania na niezaprzeczalne osiągnięcia i nieuniknione niedomogi Unii jest zarazem czasem niezbędnej refleksji nad jej dalszym rozwojem. Współczesna rzeczywistość polityczna i gospodarcza świata, jest przecież inna niż pięćdziesiąt lat temu a i sama Unia sięgając dziś od Półwyspu Iberyjskiego po krańce krajów Europy Środkowo-Wschodniej mało jest podobna do zwartej grupy sześciu państw zwanych czasem „rdzeniem” Wspólnoty Europejskiej.

Z okazji pięćdziesięciolecia, w światowej publicystyce – głównie oczywiście europejskiej – zgłaszane są okolicznościowe opinie i oceny w odniesieniu do programu i losów Unii Europejskiej. Czasami, wydaje się mało przemyślane. Dla przykładu, berliński korespondent brytyjskiego „Times’a” Roger Boyes, pisze: „Europa jest słaba, a jej instytucje paraliżuje proces rozszerzania o kolejnych członków oraz rozrost biurokracji. Unia Europejska nie odgrywa decydującej roli w wygaszaniu światowych konfliktów. Staje się szwankującym, handlowym bytem, znaczącym jedynie z powodu swoich rozmiarów. Czy stać ją na ozdrowienie?”<sup>1</sup>. Czy chodzi rzeczywiście aż o ozdrowienie? Wydawca tygodnika „Die Zeit” Josef Joffa pisze: „Kto w 1957 roku odważyłby się twierdzić, że nasz kontynent po dwóch tysiącach lat masakr zamieni się w twierdzę pokoju? Przeobrazi się w największego kolosa gospodarczego na ziemi? I okaże się maszyną napędzającą modernizację?

Tym niesławnym eurokratom, którzy chcą również określać przepisową krzywiznę ogórka i wysokość siedzenia w traktorze, udało się coś, czego nie dokonał dotąd żaden rząd: w swoim pędzie do deregulacji zburzyli i przywileje... . Bismarck napisał kiedyś: „Kto powołuje się na Europę, operuje iluzjami”. Po 50 latach Europa stała się nie tylko rzeczywistością, ale wręcz imperium, które – co z historycznego punktu widzenia jest wyjątkowe – rozwija się nie poprzez przemoc, ale dzięki zwykłym sukcesom.... Dajmy się zaskoczyć – tak jak to zdarzało się tyle razy podczas ostatnich 50 lat, gdy każdy kryzys oznaczał też nowy początek”<sup>2</sup>.

Te wyraźnie skrajne emocjonalne opinie dziennikarskie tonuje Tony Blair, premier rządu kraju, który bynajmniej nie był entuzjastycznie ustosunkowany do EWG w pierwszych latach jej egzystencji. „W dzisiejszym świecie twierdzi on pełnym wzajemnych zależności

<sup>1</sup> Cyt. za „Forum” (26.03-1.04.2007) – „Sen o Europie”.

<sup>2</sup> Cyt. za „Forum” (26.03-1.04.2007) „A jednak się kręci”.

potrzebujemy Unii Europejskiej. Potrzebujemy nie tylko bloku gospodarczego, ale także sojuszu politycznego. Luźno powiązany obszar wolnego handlu ciągle promowany przez eurosceptyków nigdy nie mógłby odgrywać takiej roli. Potrzebujemy instytucji Unii Europejskiej, aby podejmowały decyzje. Potrzebujemy wspólnych reguł, aby mieć pewność, że każdy kraj dotrzymuje swoich obietnic. Wreszcie, potrzebujemy znaczenia Unii jako siły działającej na rzecz dobra w świecie. Podstawowe cele, które stały się inspiracją dla stworzenia EWG – bezpieczeństwo i dobrobyt – dziś wciąż pozostają aktualne. Przełomowe działania, które organizacja ta zapoczątkowała – zbiorowe działanie określone przez wspólne demokratyczne instytucje poparte obowiązującymi regułami – są nadal równie niezbędne jak kiedyś<sup>1</sup>.

Gospodarcze programy Unii od samego początku realizowane są w symbiozie z jej historycznymi celami wytyczonymi przez pierwszych, wielkich architektów wspólnoty europejskiej. Celami tymi, tak wówczas jak i dzisiaj było i jest utrzymywanie pokoju na zdruzgotanym gospodarczo, politycznie i moralnie przez II wojnę światową kontynencie europejskim. Można niekiedy odnosić wrażenie, że nie dość wyraźnie przywoływany jest w pamięci ten fakt, gdy mowa o roli i efektach Unii. Być może dlatego iż już nie tylko ostatnie ale i przedostatnie pokolenia Europejczyków nie znają z własnego doświadczenia dolegliwości wojny i jej destrukcyjnych skutków. Dość jest w tym względzie przeciwstawić sobie sześćdziesiąt lat pokoju w Europie z rejestrem poprzednich konfliktów zbrojnych, zakończonych światowymi wojnami dwudziestego wieku z których pierwsza wślawiła się chmurami iperytu a druga wybuchem bomby atomowej. Prerażające skutki tych wojen są nadal jeszcze zbyt dobrze znane by trzeba było o nich mówić<sup>2</sup>.

Jubileusz Unii Europejskiej – jak wspomniano – skłania do zastanowienia się zarówno nad jej aktualnymi jak też przyszłymi zadaniami. Intensyfikując własną integrację i zwiększając terytorium działania Unia przez sam fakt istnienia promieniuje na zewnątrz. Równocześnie, rzecz jasna, podlega zewnętrznym wpływom. Jest sprawą dużej wagi wnikliwie ustalić charakter i kierunki tej wzajemnej współzależności.

∕

### **Procesy poszerzania UE i koncepcja „dwóch prędkości”**

Bieżącym zadaniem UE jest nadal dążenie do pełnej absorpcji gospodarki nowo przyłączonych krajów Europy Środkowo-Wschodniej do utrwalonych już struktur „starej” Unii. Jest to fakt o istotnym znaczeniu dla wzmożenia siły oddziaływania całej Unii na kraje

<sup>1</sup> Cyt. za „Gazeta Wyborcza – Świat” (14.03.2007) „Unia potrzebna jak nigdy”.

<sup>2</sup> Jest bardzo na miejscu przypomnieć tu kilka zdań ze słynnego przemówienia Ministra Roberta Schumana z dnia 9 maja 1950 r. „Zgromadzenie narodów europejskich wymaga, aby usunięta została odwieczna wrogość Francji i Niemiec: podjęte działanie musi w pierwszym rzędzie dotyczyć Francji i Niemiec. W tym celu rząd francuski proponuje rozpocząć natychmiast działania w ograniczonym, lecz decydującym punkcie. Rząd francuski proponuje umieszczenie całej francusko-niemieckiej produkcji węgla i stali pod zarządem wspólnej Władzy Najwyższej. Umieszczenie produkcji węgla i stali pod wspólnym zarządem zapewni natychmiastowe powstanie wspólnych fundamentów rozwoju gospodarczego, pierwszego etapu Federacji Europejskiej... Solidarność produkcji ukaże, że wszelka wojna między Francją a Niemcami jest nie tylko nie do pomyślenia, ale i fizycznie niemożliwa”. (cyt. za A. Krawczyk: „Droga do gwiazdek”, Polityka z dn. 9.06.2007, s. 81).

trzecie. Rozrastanie się integracji europejskiej w sensie geograficznym (a tym samym i geopolitycznym) poprzez przyłączanie do już istniejącego korpusu nowych krajów nie przebiegał równomiernie w czasie i, z uwagi na niejednorodny stopień rozwoju gospodarczego współpartnerów powoduje (czasowe) niezrównoważenie potencjału ekonomicznego poszczególnych części składowych całego obszaru unii. Ten stan rzeczy, jak dotychczas, nadal się utrzymuje i stąd właśnie aktualność idei „dwóch prędkości”.

Problem „dwóch prędkości” w rozwoju ekonomicznym UE, to od innej strony postrzegany – proces jej poszerzania. Proces rozszerzenia UE w rzeczywistości rozpoczął się z chwilą jej powstania, we wczesnych latach 50. Już wówczas państwa założycielskie przedstawiły „apel do innych narodów Europy, kierujących się tymi samymi ideałami”, o zjednoczenie się „wspólnym wysiłkiem”. Od tamtej pory początkowa liczba sześciu członków zwiększyła się do obecnych dwudziestu siedmiu. Od 1 V 2004 do Unii Europejskiej weszło 10 nowych państw (Czechy, Cypr, Estonia, Łotwa, Litwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia, Węgry); wejście dwóch następnych państw (Bułgarii i Rumunii) dokonało się w r. 2007. Rozpoczęto wstępne procedury do negocjacji w sprawie przystąpienia Turcji i Chorwacji, a 15 XII 2005 Macedonia została państwem kandydującym.

Wskazanim datom poszerzania się UE należy poświęcić nieco uwagi. Począwszy od 1958 r. do r. 2004 (tzn. przez 46 lat) Unia rozrasta się z liczby sześciu do piętnastu państw europejskich. Natomiast przez ostatnie trzy lata liczba ta zwiększa się do dwudziestu siedmiu, przy czym w jednym tylko 2004 r. przyłącza się do niej dziesięć nowych krajów. W absolutnej większości są to kraje małe, o znikomej sile ekonomicznej w zestawieniu z głównymi krajami założycielskimi, jednakże są państwami politycznie suwerennymi o różnorodnej i zróżnicowanej osobowości politycznej i prawnej. Jeśli dodać iż kraje te wywodzą się z kręgu Europy Środkowo-Wschodnie tzn. w historycznym pojmowaniu wychodzenia z epoki feudalizmu są krajami usytuowanymi na wschód od Łaby a w pojmowaniu historii współczesnej krajami ciągle jeszcze realizujących się procesów transformacji społeczno-ekonomicznej i politycznej z gospodarki centralnie planowanej w gospodarkę rynkową, wreszcie, jeżeli uwzględnić iż ogólny stopień ich rozwoju jest dostrzegalnie znacznie niższy od tego co reprezentuje Europa Zachodnia – to nie trudno pojąć przed jak ważnym wyzwaniem staje obecnie cała Unia.

Wyłania się również kwestia dalszego poszerzania Unii. W rachubę wchodziłyby kraje bałkańskie (Chorwacja, Macedonia, Serbia i Czarnogóra, a następnie Albania i – po uzyskaniu niepodległości – Kosowo) oraz Turcja z którą prowadzone są już rozmowy. Chętnie widziałyby się też w Unii Ukraina. Przyjazny klimat dla włączania tych obszarów do Unii istnieje raczej we wschodniej jej części, tj. Niemczech, Finlandii, Włoszech, Grecji i dziesięciu nowych państwach członkowskich a politycznym motywem takiego stanowiska jest fakt iż rozszerzenie to tworzyłoby geopolityczny bufor izolujący niespokojny obszar po byłym ZSRR. Generalnie wszakże dominuje w Unii klimat dużej rezerwy przed jej dalszym poszerzaniem. Taki klimat rezerwy i sceptycyzmu występuje także aczkolwiek o słabszym

napięciu w kręgach „starej” Unii w odniesieniu do ostatnio przyłączonych już krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Tego rodzaju stanowisko motywowane jest stwierdzeniem iż zaangażowanie niektórych nowych członków wspólnoty w projekt europejski nie jest dostatecznie aktywne. Dominuje zainteresowanie dopłatami dla rolników, funduszami spójności oraz finansowaniem przez Unię modernizacji infrastruktury. Mniej entuzjazmu natomiast widać w kwestii realizacji reform w różnych sferach funkcjonowania państwa i społeczeństwa postulowanych przez dawnych członków Unii. Zwiększenie liczby członków Wspólnoty komplikuje proces podejmowania decyzji, podczas gdy równocześnie wzrasta liczba i waga problemów do rozwiązania. Stąd nie bez racji wnioski iż Unia reprezentująca większą liczbę zrzeszonych krajów może być, w określonym sensie słabsza niż uprzednio, gdy zrzeszała mniejszą ich liczbę. Przeciwdziałać temu miał traktat konstytucyjny, jednakże nie został on przyjęty. „Od czasu odrzucenia traktatu konstytucyjnego – pisze angielski komentator i publicysta – Unia znajduje się w impasie. Wydaje się, że jedynym rozwiązaniem jest stworzenie Europy „dwóch prędkości”, w której podział przebiegałby między dużymi państwami starej Unii i resztą. Jednak Polacy, Węgrzy i Czesi nie chcą się na to zgodzić, twierdząc, że dołączali do organizacji jako równoprawni członkowie, a takie rozwiązanie oznaczałoby zerwanie z zasadą równości”<sup>1</sup>.

Właściwe rozwiązanie tych trudnych problemów wynikłych z dokonanego i ewentualnie przyszłego poszerzenia Unii widzi autor następująco: „Wskazane byłoby nawet coś więcej niż „wstrzymanie” żeby dać sobie czas na refleksję. Logicznym rozwiązaniem obecnej sytuacji Europy Byłoby sformalizowanie faktycznie istniejącego podziału w nowej strukturze europejskiej. Państwa, które chcą, by Europa odgrywała aktywną rolę w świecie, mogłyby tworzyć dobrowolne koalicje, w które reszta członków UE nie musiałaby wchodzić. Ci inni czerpaliby ekonomiczne i część politycznych korzyści z członkostwa, nie musząc się włączać w aktywne działania. Zbudowanie takiej struktury nie byłoby łatwe, ale jest to lepszy kierunek niż obecne próby podretuszowanie propozycji konstytucyjnej, która została już odrzucona”<sup>2</sup>.

### **Ekonomiczne efekty „dwóch prędkości”**

Praktykowana w dyskusjach fraza literacka „dwie prędkości” brzmi dźwięcznie i wręcz poetycko. Wymaga jednak uzupełniającej interpretacji i – jak już mieliśmy sposobność zauważyć – w praktyce sprowadza się do kwestii poszerzenia Unii. Ta w istocie dotyczy –

---

<sup>1</sup> William Pfaff’ „Przejściowe kłopoty z akceptacją”, cyt. za „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 30.09.2006.

<sup>2</sup> William Pfaff: „Powrót do Europy dwóch prędkości”, cyt. za „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 19.07.2006.

Na marginesie rozważanego problemu poszerzenia UE zanotujmy może wizję przedstawioną przez prof. Studiów Europejskich na Uniwersytecie Oksfordzkim Timothy Garton Asha: „Połowa Europy zdaje się żałować już dokonanych rozszerzeń. Ale wyobrażam to sobie tak: w ramach wielkiego bałkańskiego rozszerzenia w 2014 r. Kosovo i Serbia wchodzi do UE jako 33. i 34. kraj członkowski. W tym samym czasie do Unii przystępują Czarnogóra, Bośnia i Albania (Chorwacja i Macedonia weszły nieco wcześniej, a jeśli pytacie o Turcję, to wejdzie ona do Unii w 2020 r.). Jak proponowała parę lat temu komisja Giuliano Amato, akcesja nowych państw członkowskich powinna mieć miejsce na uroczystym szczycie w Sarajewie w 2014 r. – w setną rocznicę wybuchu I wojny światowej. „Od Sarajewa do Sarajewa”, Gazeta Wyborcza z dn. 1.03.2007.

prozaicznie – korzyści wynikłych z poszerzania ugrupowania integracyjnego uzyskiwanych przez dawnych członków, przez kraje nowowstępujące, wreszcie przez unię jako całość. Korzyści z rozszerzenia, jak zresztą z samego ustanowienia Unii są wielowymiarowe. Pomijając tutaj (z uwagi na programowe założenia artykułu) aspekty polityczne i instytucjonalne towarzyszące procesowi rozszerzenia (nierzadko zresztą decydujące o tym rozszerzeniu) warto zauważyć rzecz następującą. Fraza „dwie prędkości” kryje w sobie pewien podtekst sugerujący iż pierwsza prędkość jest „bardziej prędką” niż druga, co oznacza iż powiększanie Unii Europejskiej o nowe kraje (o niższym standardzie rozwojowym) może hamować tempo wzrostu układu dotychczasowego, a w ślad za tym i całej zbiorowości unijnej. Myśl ta explicite wypowiedziana jest w cytowanych wyżej opiniach i osądach. Tymczasem nie jest to tak jednoznacznie proste, zwłaszcza gdy w rachubę wchodzi interes całej zbiorowości ugrupowania integracyjnego. Tezy tej nie można w pełni zweryfikować w okresie krótkim. Ale nawet dla krótkiego okresu prowadzona analiza daje bardzo wiele do myślenia. Interesujące w tym względzie rozumowanie przedstawił profesor Uniwersytetu Erazma z Rotterdamu W.T.M. Molle (autor wielokrotnie wznawianej, dostępnej również w polskim wydaniu, pracy pt. „The Economics of European Integration. Theory, Practice, Policy” oraz wielu innych wnikliwych opracowań poświęconych problemom międzynarodowej integracji regionalnej) w odniesieniu do dokonywanego w 2004 r. powiększenia UE o 10 nowych krajów i towarzyszących temu procesowi obustronnych obaw co do wynikających z tego historycznego faktu konsekwencji ekonomicznych<sup>1</sup>.

Zdaniem prof. W.T.M. Molle rzecz w tym iż otwarcie rynku na Europę Środkową i Wschodnią nie jest szczególnym nowum; jest raczej kontynuacją procesu realizowanego od dziesięcioleci i przewidywanego na dalsze dziesięciolecia. Jak dotychczas przynosiło to obu stronom efekty pozytywne. Ewentualność poszerzenia tych kontaktów niesie ze sobą problemy i potrzeby adaptacji szczególnie po stronie regionów, które obecnie, z uwagi na swoją specjalizację, napotykają szczególnie silną konkurencję. Równocześnie jednak otwierają się nowe możliwości i jak dotąd Europa Zachodnia wiele tych możliwości wykorzystywała z pożytkiem dla siebie. Konkluzja brzmi jeszcze mocniej kiedy kwestie rozszerzenia rozpatruje się na tle wzmagającego się procesu globalizacji rynku światowego. W tym kontekście zarówno dla Zachodu, jak i dla Wschodu nie ma alternatywy. Można bowiem być pewnym, że w przyszłości coraz częściej będziemy napotykać wyzwania globalne. Procesy restrukturyzacyjne i dostosowawcze na Zachodzie będą tak czy inaczej wymuszane przez warunki globalizacji i nie można tym obciążać obecnego etapu rozszerzenia integracji o kraje wschodnie. Dla krajów zachodnich nie jest to jednak sytuacja nowa, gdyż stale realizują one określone procesy przystosowawcze w sferze gospodarczej i łatwiej pokonują restrukturyzację instytucjonalną. Firmy zachodnie dysponują odpowiednią wiedzą o

---

<sup>1</sup> Por. Stanisław Ładyka: „Motywy, etapy i efekty rozszerzenia regionalnego ugrupowania integracyjnego”, w zbiorze: „Polska – Unia Europejska” (materiały z konferencji), pod red. naukową Elżbiety Kaweckiej-Wrzyzkowskiej, SGH, Warszawa 2004, s. 39-44.

tym, jak utrzymać konkurencyjność w zglobalizowanym świecie. Pod tym względem jest więcej powodów do troski o wyzwania globalne na Wschodzie Europy. Kraje i przedsiębiorstwa kończą tu dopiero bolesny proces transformacji, a struktura instytucjonalna jest ciągle jeszcze krucha. Słowem, jest tu więcej problemów niż na Zachodzie, jest bowiem mniej przedsiębiorstw mających silną pozycję na rynkach międzynarodowych.

Podobne obawy istnieją na Zachodzie w odniesieniu do rynku inwestycji. Tu, jak się wydaje, wynikają one z błędnego poglądu sprowadzającego się do tego, że istnieje określony (zamknięty) zasób zagranicznych inwestycji bezpośrednich i że wskutek rozszerzenia integracji będzie więcej podmiotów uczestniczących w konkurencji o udział w tym zasobie możliwości inwestycyjnych. Tymczasem prawda jest taka, że inwestycje zagraniczne rozwijają się obecnie bardzo dynamicznie i są elementem stałego procesu restrukturyzacji przemysłu, będącego efektem logiki rozwoju gospodarki światowej. Po rozszerzeniu UE o kraje śródziemnomorskie popłynęły tam strumienie inwestycji zagranicznych z dwu powodów: poszukiwania nowych rynków i redukcji kosztów. Należy sądzić, że ta tendencja utrzyma się także przy obecnym etapie rozszerzenia. Zresztą już teraz liczne unijne inwestycje zagraniczne lokalizowane są w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Empiryczne badania ekonomiczne dotyczące zagranicznej aktywności inwestycyjnej indywidualnych firm ujawniają, że wszystkie europejskie innowacje inwestycyjne stanowią fragment globalnego procesu restrukturyzacji produkcji. Notuje się pozytywny wpływ tego procesu na wzrost gospodarczy. Przesuwa on bowiem produkcję z poziomu opartego na pracy niżej wykwalifikowanej i niżej opłacanej na poziom cechujący się wyższą wartością dodaną i wymagający pracy wysoko wykwalifikowanej. Oczywiście w szczególnych regionach restrukturyzacja ta może być bardzo bolesna, ale jest przecież niezbędna do wzrostu i zwiększania konkurencyjności. Zadanie uczynienia poszczególnych regionów konkurencyjnymi i przekształcenia ich w wiarygodne alternatywne miejsca do inwestowania dla zagranicznych inwestorów wydaje się znacznie trudniejsze dla krajów wschodnich niż zachodnich.

Inny ważny problem stanowiący wyzwanie dla krajów zachodnich przy rozszerzeniu Unii to czynnik pracy potraktowany z dwu punktów widzenia: po pierwsze, czy rozszerzenie integracji nie pociągnie za sobą obniżki płac grup o niższych dochodach i tym samym nie zwiększy różnic w systemie wynagrodzeń, po drugie zaś, czy napływ siły roboczej z krajów Europy Środkowej i Wschodniej nie zaleje rynków pracy w Europie Zachodniej. W odniesieniu do pierwszej z wymienionych kwestii należy zauważyć, że oddziaływanie na spadek płac wynikające z rozszerzenia Unii będzie słabsze niż oddziaływanie konkurencji wynikającej z procesów globalizacji produkcji. Co się tyczy drugiej kwestii, tj. migracji, warto zauważyć, że – jak dowodzi historia – w Europie problem migracji jest na ogół mniej oczywisty niż w przypadku dużych, jednolitych krajów. Kiedy warunki szczególnie temu sprzyjają, migracja rzeczywiście występuje również w Europie. Na przykład pięćdziesiąt lat temu robotnicy z Portugalii i Hiszpanii masowo emigrowali do krajów Europy Północnej, ale

po akcesji tych krajów do Unii bardzo wielu z tych emigrantów wróciło do krajów ojczystych. Jednak sytuacja, jaka dominowała w czasie drugiego etapu rozszerzenia UE, nie jest w pełni porównywalna z obecną. Wówczas emigracja pracowników z Półwyspu Iberyjskiego do bardziej rozwiniętych krajów Unii była praktycznie nieograniczona. Obecnie tamą przed ewentualną potencjalną imigracją z krajów Europy Środkowej i Wschodniej są – dla okresu średniego – uzgodnione przepisy zezwalające krajom członkowskim UE na ograniczanie napływu siły roboczej w ciągu 7-letniego okresu przejściowego. Jeśli jednak nowe możliwości inwestowania w krajach Europy Środkowej i Wschodniej będą wykorzystywane, to migracja z tych krajów zostanie w sposób naturalny zahamowana z uwagi na lepsze możliwości zatrudnienia na miejscu. Najlepszym rozwiązaniem jest zatem udzielenie krajom Europy Środkowej i Wschodniej pomocy w pokonywaniu ich problemów strukturalnych.

Zarówno Wschód, jak i Zachód obawiają się zwiększenie nierówności w poziomie bogactwa poszczególnych krajów. Problem ten ma wymiar podwójny. Po pierwsze, wiele musi się dokonać w sferze procesów przystosowawczych, a regiony bogate mają większe możliwości adaptacyjne niż regiony biedniejsze. Po wtóre, fundusze przeznaczane na walkę z tymi nierównościami są ograniczone. Kraje zachodnie obawiają się nie tylko tego, że potęguje się problemy, przed jakimi stają, ale także tego, że zdolności do zmierzenia się z nimi oraz ich rozwiązywania ulegną osłabieniu. Pakt Stabilności i Wzrostu ogranicza ekspansjonistyczną politykę budżetową. Co więcej, rodzi się obawa, że wzrost wymagań, jakie kraje Europy Środkowej i Wschodnie będą miały wobec budżetu UE, doprowadzi do faktycznego zmniejszenia się sumy pieniędzy możliwych do uzyskania przez zachodnie kraje członkowskie. Odnosi się to zarówno do funduszy strukturalnych, jak i do wydatków na rolnictwo. Kraje Wschodu obawiają się z kolei, że nierówności między ich regionami zwiększą się i że nie będą one w stanie zahamować tych tendencji wskutek braku zasobów.

Ale czy rzeczywiście kierujący polityką mają mniejsze możliwości reagowania? Wielu mówi, że Pakt Stabilności i Wzrostu „ściska” budżety, co prowadzi do braku środków finansowych na to, aby sprostać trudnym problemom. Ale czy to pełna prawda? Przeczy temu przykład Niemiec po wojnie. Prowadzona tam bardzo rygorystyczną politykę budżetową i monetarną, a jednak gospodarka odrodziła się z kompletnej dewastacji. Zniszczony kraj rozwinął się szybko w jeden z najbogatszych krajów Europy.

Odrębną kwestią są naciski państw UE=15 o uzyskanie poparcia dla strukturalnych przemian w regionach zachodnich, które nie będą się już kwalifikowały do uzyskania pomocy (w ramach Celu 1), ponieważ średnia dla UE-25 jest znacznie niższa niż dla UE-15. Jest to rzeczywisty problem. Badania wykazały, że przy realistycznych założeniach (przyjmując stagnacyjny budżet dla rolnictwa) nie będzie występowała rzeczywista potrzeba poważnego ograniczania sum netto możliwych do uzyskania przez obecnych beneficjentów. Kraje zachodnie powinny unikać wielkich zmagania o cele, które następnie mogą być zaniechane, a skoncentrować się na działalności nastawionej na przyszłość.

Spotyka się opinie, że integracja europejska (poprzez otwieranie rynków) z definicji stwarza zasadnicze różnice. Dowody empiryczne tego nie potwierdzają. W pierwszym dziesięcioleciu integracji europejskiej różnice faktycznie się zmniejszyły. Na skutek akcesji krajów śródziemnomorskich nierówności oczywiście się zwiększyły, ale był to tylko przejściowy efekt statystyczny. Kiedy kraje te (portugalia i Hiszpania) oraz Irlandia już znalazły się w UE, faktycznie były w stanie dołączyć do średniej unijnej.

Rozszerzenie integracji zwiększa skalę problemów ale również bardziej pobudza do konstruktywnej refleksji i zwiększa istniejący twórczy potencjał. Można żywić przekonania, że jeżeli uczyni się z tego najlepszy użytek przez realizację procesów adaptacyjnych na Zachodzie, to pomoże się faktycznie rozwojowi na Wschodzie. Podtrzymywanie tego rozwoju poprzez fundusze strukturalne spowoduje w konsekwencji również zwiększenie możliwości rozwoju na Zachodzie. Tak zatem Wschód i Zachód łączy jedność przeznaczenia.

W kontekście przedstawianych wywodów i kierując się wiarą w racjonalność myśli i działania, warto zaryzykować stwierdzenie iż problem „dwóch prędkości” jest do rozwiązania przez dorównanie prędkości mniejszej do większej, a nie koniecznie odwrotnie.

### **Unia jako federacja czy konfederacja**

Na marginesie rozważań, których treść stanowią ekonomiczne aspekty integracji, warto skreślić parę uwag dotyczących jej struktury polityczno-instytucjonalnej, który to problem podobnie jak idea „dwóch prędkości”, wielokrotnie jest podnoszony jako statutowy fragment całościowego programu integracji europejskiej. W rachubę wchodzi oczywiście federacyjna czy konfederacyjna struktura polityczna Unii Europejskiej. O tym jaka będzie ostatecznie zdecydować jej przyszły rozwój. Jednak problem skali obecnej suwerenności krajów tworzących Unię niepokoi partnerów. (Aktualnie dobitnie wyraziło się to w przypadku stanowienia traktatu Konstytucyjnego UE). Wprawdzie w procesie międzynarodowym rozumie się iż w przypadku uczestniczenia w organizacji międzynarodowej właściwie nie istnieje sytuacja ograniczenia suwerenności kraju, bowiem suwerenność może tylko być, albo być utracona w całości, co zachodzi dopiero w przypadku gdy organizacja międzynarodowa przekształca się w federację a jej dotychczasowe państwa członkowskie stają się jej częściami składowymi. W przypadku Unii Europejskiej obecnie tak nie jest. To co może faktycznie nastąpić należy określić jako ograniczenie wykonywania suwerenności. Zatem „...to, co określa się jako ponadnarodowość Wspólnot Europejskich, nie stoi w sprzeczności z suwerennością państw członkowskich. Państwa te – przyznając Wspólnocie, ściśle określone kompetencje – *jedynie ograniczyły wykonywanie swojej suwerenności* w pewnym zakresie. Poza tym istotne jest to, że państwo członkowskie zawsze może wycofać się ze Wspólnot. Państwa członkowskie utraciłyby swą suwerenność, gdyby tego nie mogły uczynić...<sup>1</sup>. To

---

<sup>1</sup> Jerzy Tyranowski: „Suwerenność a integracji europejska”, w zbiorze: „Kompedium wiedzy...”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 32.



rozdzielenie istotne dla prawa międzynarodowego nie rozwiązuje jednak sytuacji faktycznej. Obawy pozostają również przed ograniczeniem wykonywania suwerenności.

Kilkadziesiąt lat temu pojawiły się poglądy kwestionujące możliwości przetrwania państwa narodowego, a na jego miejsce miałyby przyjść państwo postmodernistyczne<sup>1</sup>. Poglądy te słabną w obliczu wydarzeń niedawnej przeszłości – upadek systemu komunistycznego i powstanie nowych państwowości daje na to kolejne dowody. Z drugiej strony globalizacja międzynarodowego systemu gospodarczego narusza w pewnej mierze suwerenność państwa narodowego, ponieważ gospodarka i finanse krajowe nie są już tak silnie jak uprzednio kontrolowane przez państwa, w szczególności integracja rynków finansowych wpływa na pojmowanie suwerenności. Do tego dochodzi rewolucja w technice informacyjnej. Władza państwa narodowego zostaje znacznie osłabiona poprzez technikę i światową integrację gospodarczą. Została ona jednakże również dobrowolnie ograniczona przez państwa, które zintegrowały się w organizacji ponadnarodowej, licząc na to, iż korzyści wynikłe z rezygnacji z niektórych aspektów suwerenności gospodarczej i polityki przeważają powstałe stąd straty. W takim sensie należy rozumieć cytowane powyżej sformułowanie o ograniczaniu wykonywania swojej suwerenności przez państwa, a nie o ograniczaniu samej suwerenności. W rezultacie uznać należy iż suwerenność i integracja nie są niekompatybilne.

Andrzej Olechowski reasumuje to w trzech punktach: „Po pierwsze, suwerenność we współczesnym świecie jest silnie podkreślona i gwarantowana. Po drugie, w rzeczywistości gospodarczej żadne państwo suwerenności nie praktykuje. Po trzecie, stan ten przynosi korzyści obywatelom i dlatego coraz więcej państw narodowych, w coraz większej liczbie obszarów polityki gospodarczej rezygnować będzie z niezależności. Pierwsze stwierdzenie jest oczywiste. Chyba nigdy w historii suwerenność nie była tak uznawana jak dziś. Nigdy nie było tak wielu niepodległych państw.... Drugie stwierdzenie jest też oczywiste. Dowodem na nie jest powszechność dobrowolnych struktur ponadpaństwowych i tendencje integracyjne. Do ONZ należą wszystkie państwa świata. MFW, Bank Światowy i WTO gromadzą ogromną większość uczestników światowej gospodarki.... Państwa narodowe dobrowolnie delegują część swoich uprawnień do struktur bilateralnych, wielostronnych i rynkowych, uczestnicząc następnie lub nie w procesie podejmowania decyzji. Po trzecie, owo „delegowanie suwerenności” dzieje się z korzyścią dla obywateli. Dlatego coraz więcej państw będzie rezygnować z niezależności w podejmowaniu coraz większej liczby decyzji gospodarczych, poddając się bądź to rozstrzygnięciom rynkowym, bądź negocjowanym decyzjom międzypaństwowym, bądź wreszcie decyzjom rządów instytucji ponadnarodowych”<sup>2</sup>.

Dualna struktura przyszłościowa UE jako alternatywnego układu federacyjnego czy konfederacyjnego wzbogacona została ostatnio w artykule Jana – Wernera Müllera (profesora

---

<sup>1</sup> Por. Angela E. Stent: „Wzajemny stosunek suwerenności i integracji“, w zbiorze: „Suwerenność i integracja europejska”, Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999, s. 52 i następne.

<sup>2</sup> Andrzej Olechowski: „Suwerenność w polityce gospodarczej”, w zbiorze: „Suwerenność i integracja europejska”, cyt. wyd., s. 247-248.

teorii politycznej i historii idei na Uniwersytecie Princeton) opublikowanym z okazji 50-lecia UW nową wizją zakładającą trzecią dość pragmatycznie ujętą możliwą drogą rozwojową. Píše on: „Można naszkicować trzy konkurencyjne, całkowicie odmienne wizje przyszłości Europy. Niektórzy wciąż chcą „państwa państw narodowych” (federaliści)... W ostatnich latach pojawiło się inne spojrzenie na Europę, które można nazwać” ponadnarodową wielokulturowością”... Trzecia wizja to w zasadzie nie wizja, tylko usprawiedliwienie brukselskiej biurokracji w obecnej formie”... Bruksela ma pełnić funkcję nie rządu, lecz regulatora, i często tak z korzyścią dla europejskich konsumentów się dzieje. Jej władza, twierdzą technokraci, wpisuje się w system narodowych i ponadnarodowych mechanizmów kontrolnych, które – choć nie przypominają demokracji – zapobiegają zapanowaniu w Brukseli despotyzmu. Żadna z tych trzech wizji nie mija się całkowicie z dzisiejszymi realiami Unii ani z jej przewidywalną przyszłością. Federacja to odległa perspektywa, choć jest wciąż hołubiona w przemówieniach polityków, jak gdyby inny rezultat końcowy był nie do wyobrażenia. Demokraci zyskują poparcie, bo ich wizja umacniania *status quo* i pozostawia niemal wszystkie opcje otwarte. Technokraci zaś widzą, że każdy kolejny dzień potwierdza ich stanowisko, skoro nie pojawia się wieszczony kryzys prawomocności unijnych instytucji<sup>1</sup>.

Trzecia wizja autora a właściwie nie tyle wizja, ile aktualna rzeczywistość stanowi po prostu stwierdzenie iż UE pokonuje trudności i niedogodności z jakimi się spotyka i jakich doznaje w bieżącej realizacji programowych założeń. Nie przychodzi to łatwo, wymaga działań negocjacyjnych i śmiałych nieraz przedsięwzięć organizacyjnych, jednak efekty takiej pracy organizacyjnej okazywały się pozytywne. Jeśli tak, to stanowi to podstawę do konkluzji, że wyzwania jakie stawia aktualna rzeczywistość przed UE w sferze jej własnego, wewnętrznego rozwoju znajdują w samej Unii właściwy, pozytywny odzew. Dzieje się tak prawdopodobnie dlatego, że kolejne programowe zamierzenia Unii, związane z następującymi po sobie etapami przyłączania do istniejącej już struktury nowych partnerów są w dużym zakresie podobne. Każdorazowo antycypuje się konkretnie nową rzeczywistość, ale osadzoną w ramach znanej i sprawdzonej struktury.

Jest jednak kwestią czy podobnie rzeczy się mają, gdy nowe wyzwania dla UE pochodzą ze świata zewnętrznego.

### **Unia Europejska w światowym trójkącie i wielokącie gospodarczym**

Współczesna gospodarka świata, inna przecież niż w okresie tworzenia się integracji europejskiej, stawia przed UE ważne wyzwania. W warunkach powszechnej globalizacji i w epoce społeczeństwa informatycznego dokonuje się wyraźny proces przemieszczania się sił i tworzenia nowych centrów ekonomicznych.

---

<sup>1</sup> Cyt. za Gazeta Wyborcza z dn. 22.03.2007, Opinie – Jan – Werner Müller: „Europa bez wizji”.

W dość długim okresie po ostatniej wojnie światowej gospodarcza mapa świata – w każdym razie w odniesieniu do gospodarki rynkowej – rysowała się w postaci swoistej „triady” do której obok Europy Zachodniej zaliczano Stany Zjednoczone oraz Japonię. Dość obrazowo przedstawiano to w corocznych raportach UNCTAD-u poświęconych zagranicznym inwestycjom bezpośrednim i korporacjom transnarodowym (Rys. 1). Aktualna sytuacja domaga się jednak dokonania w tym obrazie korektury. Dotychczasowy trójkąt zyskuje nowe ściany i wyraźnie przemienia się w wielokąt. W gospodarce rynkowej świata (aczkolwiek gwoli prawdy zauważyć należy iż pojęcie gospodarki „rynkowej” jest tutaj użyte trochę rozciągliwie) pojawiają się nowi pierwszoplanowi i ambitni partnerzy: Rosja, Indie, a przede wszystkim Chiny.

Ogólne – porównawcze – wyobrażenie o potencjale ekonomicznym wymienionych krajów może dać załączona tablica nr 1 (Dane dotyczące Unii Europejskiej, w kolumnach: PKB/1 mieszkańca, bezrobocie i lekarze na 1000 mieszkańców, przedstawiono uzupełniającą w tablicy nr 2, w której liczby te odniesiono do wszystkich 25 krajów Unii; generalnie bowiem inny wymiar mają one w przypadku tzw., starej Unii 15, a inne w nowoprzyjętych w 2004 r. 10 krajach.

Oczywiście efekty oddziaływania dawniejszych i nowo-wyłaniających się centrów gospodarki światowej na UE nie są i nie będą w najbliższej przyszłości równoznaczne. Wynika to nie tylko z tradycji integracji zachodnio-europejskiej ale także z przemian jakie nowa sytuacja niesie ze sobą dla gospodarki światowej jako całości. Współczesny świat, to świat globalizacji ze wszystkimi jej konsekwencjami. Ale już obecnie można napotkać refleksje czy jej powstanie i dalsze losy należy wiązać jedynie z procesami liberalizacji gospodarczej.

Powiedziano iż trójkąt czołowych krajów świata o gospodarce rynkowej zamienia się w wielokąt. Trzeba wszakże z miejsca zauważyć iż zarówno kąty jak i boki tej nowej figury geometrycznej nie są jednakowe. Różna jest też skala problemów powstająca we wzajemnych stosunkach UE z każdym z partnerów.

W przypadku Japonii, wydaje się, iż gospodarcze kontakty między tymi dwiema strukturami państwowymi nie ulegają zmianie jakościowej. Mogą tylko ulegać, w zależności od uwarunkowań koniunkturalnych, ilościowe proporcje w sferze obrotów towarowych i przepływów kapitałów.

Również w przypadku Stanów Zjednoczonych – w sferze stosunków gospodarczych – nie występują chyba istotne przeobrażenia natury jakościowej. Utrzymują się nadal konflikty i perturbacje wynikłe z realizowanej przez obu partnerów zagranicznej polityki handlowej. Większe perturbacje ujawniają się w stosunkach politycznych UE z USA nie tylko zresztą w ich stosunkach wzajemnych ile co do wspólnej oceny wydarzeń na politycznej scenie świata oraz stopnia i skali ingerencji w te wydarzenia. Historycznym wydarzeniem współczesnej epoki jest fakt iż Stany Zjednoczone po rozpadzie ZSRR stały się dominującym mocarstwem i jako takie przypisują sobie szczególne zadania przywództwa politycznego i gospodarczego.

Szczytnie i lapidarnie ujął to w swej wypowiedzi na konferencji prasowej w kwietniu 2004 r. Prezydent George W. Bush gdy oznajmił: „...jako największe mocarstwo na Ziemi mamy obowiązek pomagania w szerzeniu wolności. Mamy obowiązek pomagać w nakarmieniu biednych”<sup>1</sup>.

Nie miejsce tu na analizę konkretnych działań USA w światowej polityce i światowej gospodarce i zbieżność tych działań z programowymi założeniami i zapowiedziami, pragniemy wszakże odnotować fakt iż w obecnym modelu polityki Stanów Zjednoczonych zwycięża model polityki zorientowanej na aktywność jednego narodu z przejawami niechęci na tworzenie globalnych sojuszy<sup>2</sup>.

### **Unia Europejska a Federacja Rosji**

W Europie – w obszarze zewnętrznych stosunków UE z krajami trzecimi – głównym partnerem jest oczywiście Federacja Rosji. Stosunki UE z Rosją, również gdy w rachubę wchodzi współpraca gospodarcza, są zawsze upolitycznione. Podobnie było, a nawet w jeszcze większym stopniu, w okresie istnienia ZSRR. Nie zapominajmy przecież, że sama inicjacja integracji zachodnioeuropejskiej motywowana była zarówno dążeniem do likwidacji źródeł ewentualnych przyszłych konfliktów zbrojnych pomiędzy mocarstwami Zachodniej Europy jak i pragnieniem budowy kordonu obronnego zdolnego, w razie potrzeby, do przeciwstawienia się agresji militarnej grożącej ze Wschodu. Jak widać, oba te wielkie zamiary polityczne uległy spełnieniu.

Historycznym faktem stała się zmiana układu geopolitycznego w Europie Środkowo-Wschodniej. Jakkolwiek nowa sytuacja polityczna w tej części kontynentu nie jest bezpośrednim skutkiem polityki Europy Zachodniej, to jednak pośrednio w znacznej mierze przyczyniła się ona do powstania tej nowej sytuacji, chociażby przez to iż była przykładem pomyślnego i stabilnego rozwoju ekonomicznego. W efekcie rozpadu ZSRR, cały zachodni front krajów byłego imperium odzyskał polityczną suwerenność a w dalszym biegu wypadków, w maju 2004 r. włączony został do Unii Europejskiej, stając się organicznym członem integracji europejskiej.

---

<sup>1</sup> Cyt. za Jeffrey Sachs: „Koniec z nędzą”, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2006, s. 331.

<sup>2</sup> Można w tym miejscu przytoczyć fragment wywiadu przeprowadzonego przez naszego dziennikarza Jana Wróbla z Charlosem Krauthannerem komentatorem dziennika „The Washington Post” (patrz: Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 30.09.2006). Wygląda na to, że Stany Zjednoczone powróciły do bardzo tradycyjnego modelu polityki zorientowanej na aktywność jednego narodu – nie zaś na tworzenie globalnych sojuszy. Lata 90. to był interesujący okres – jedyne w swoim rodzaju wakacje od historii. Administracja Clintona i Partia Demokratyczne miały wizję wiecznego pokoju: zbudowania międzynarodowej struktury z samoregulującymi się normami. Ale liberalny internacjonalizm to po prostu nonsens. Możemy stworzyć doskonale umowy z UE albo z Kanadą dotyczące handlu owocami – bo mamy tutaj do czynienia z ludźmi honorującymi umowy. Ale nic tym sposobem nie wskóramy, gdy mamy do czynienia z wrogiem. Istnieją normy ONZ dotyczące broni chemicznej, a Husajn takiej właśnie broni używał. Poza światem Zachodu normy nie mają żadnego znaczenia. Gdyby cały świat był Zachodem, to myślę, że nie miałbym żadnego problemu z liberalnym internacjonalizmem – mielibyśmy ogólnoswiatowy rząd i żylibyśmy długo i szczęśliwie. Ale to nie jest świat, w którym żyjemy naprawdę. Administracja Clintona dorobiła się dziesiątek całkowicie bezwartościowych umów. Przywódcą najczęściej zapraszany do Białego Domu za czasów Clintona był kto? Premier Kanady, premier Anglii? Nie – Jasir Arafat.

Ten stan rzeczy postawił oczywiście przed UE nowe zadania zarówno w dziedzinie jej wewnętrznej polityki ekonomicznej (o czym już była mowa) jak i w sferze polityki zagranicznej.

Geologiczne i gospodarcze uwarunkowania kontynentu wyrażają się tym, iż terytorium Rosji (a zwłaszcza jej wschodnie tereny) jest bogato wyposażone w surowce, w tym w tak ważne we współczesnej gospodarce ropę naftową i gaz ziemny, podczas gdy zasobów takich bardzo brakuje w krajach Europy Zachodniej, a równocześnie te ostatnie wyprzedzają Rosję znacznie w rozwoju przemysłowym. W sposób naturalny wskazuje to na celowość wzajemnej wymiany towarowej, wymiany dodajmy obopólnie bardzo korzystnej. I wymiana taka miała miejsce. W czasie istnienia ZSRR, gdzie obowiązywała gospodarka centralnie planowana, zarówno wielkość wymiany jak i jej ekonomiczny charakter zdominowane były oczywiście przez czynniki polityczne.

Urynkowanie gospodarki Federacji Rosyjskiej bynajmniej nie wyeliminowało czynnika politycznego, w szczególności w rosyjskim handlu zagranicznym. Dzisiaj widać to jak na dłoni. Rosja dąży do odzyskania pozycji jaka utraciła pod koniec lat dziewięćdziesiątych, a punktem odbicia ma być monopol, posiadany przez nią w dziedzinie zasobów energetycznych. Sytuacja wydaje się rysować obiecująco: w sferze gospodarczej ropa naftowa i gaz ziemny są w coraz wyższej cenie, a w sferze politycznej – tak przynajmniej niektórzy sądzą – UE przeżywa pewien kryzys, a pozycja USA słabnie. Taki punkt widzenia nie jest bezpodstawny. Gazprom bowiem kontroluje 60 proc. zasobów gazu na świecie (teraz zaspokaja 25 proc. potrzeb Europy Zachodniej na ten surowiec, a wkrótce będzie to 30 proc.). Pieniądze ze sprzedaży gazu coraz szerszym strumieniem płyną do rosyjskiego budżetu.

W ostatnim czasie Rosja eksportuje nie tylko ropę, ale również kapitał; kupuje duże zachodnie firmy, przede wszystkim w USA. Największe zainteresowanie rosyjskiego biznesu, oprócz koncernów naftowych i gazowych, budzi dziedzina metalurgiczna oraz chemiczna, a także przemysł wojskowy<sup>1</sup>.

Jeśli możnaby mówić o próbach nowego podboju Europy Zachodniej przez Rosję, to należy wskazać iż tym razem zamiast dywizji pancernych Kreml wysyła do boju Gazprom. Ale trzeba też widzieć, iż Rosji nie chodzi o gospodarczy tylko podbój Europy; chodzi też o przełożenie rosnących wpływów ekonomicznych na realne wpływy polityczne<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Pod koniec ubiegłego roku czwarty co do wielkości rosyjski koncern metalurgiczny Euras, kontrolowany przez znanego rosyjskiego oligarchę Romana Abramowicza, po długich negocjacjach z Waszyngtonem kupił kontrolny pakiet akcji dużego amerykańskiego producenta stali Oregon Steel. Ta transakcja zdecydowanie umocniła pozycję Rosjan na amerykańskim rynku stali, na którym Rosjanie obecni są już od paru lat. W 2004 roku drugi największy rosyjski koncern metalurgiczny Severstal przejął kontrolę nad amerykańskim przedsiębiorstwem Rouge Industries, głównym dostawcą największych koncernów samochodowych w USA, w tym Forda.

<sup>2</sup> „– Plan budowy mocarstwa energetycznego ma trzy etapy: pierwszym jest spłata długów Rosji, drugim: zbudowanie funduszu stabilizacyjnego na wypadek nagłego załamania się cen surowców energetycznych na świecie, trzecim: inwestowanie petrodolarów i mnożenia zysków – mówi „Dziennikowi” Aleksiej Makarkin, analityk z moskiewskiego Centrum Technologii Politycznych. – Jak nietrudno zauważyć, Rosja znajduje się już na trzecim, ostatnim etapie – dodaje z nieukrywaną satysfakcją”. (Patrz: P. Czarnowski: „Kreml chce kupić Unię

Próba związania państw UE długoletnimi kontraktami na zakup rosyjskiego gazu i ropy jak też inwestowania zysków z handlu surowcami w zachodnie spółki strategiczne budzi jednakże zastrzeżenia w kręgach UE. Wyraźnie wskazał na to unijny komisarz do spraw handlu Peter Mandelson w swym wystąpieniu w kwietniu br. mówiąc iż stosunki między Rosją a Unią są najgorsze od czasów zakończenia zimnej wojny, dodając iż cechuje je nieufność i brak szacunku<sup>1</sup>.

W kontekście przedstawionych tu ambitnych, ekspansjonistycznych kierunków zagranicznej polityki ekonomicznej Federacji Rosyjskiej, zauważmy jednak, że budzi ona sceptycyzm niektórych, znanych w świecie polityków i publicystów, co do jej realnych możliwości jak i racjonalności. Pisze np. Robert Skidelsky: „Rosja Sowiecka nazywana była jednowymiarowym supermocarstwem. Rosja postkomunistyczna jest jednowymiarowym mocarstwem. Sowiecki kompleks militarno-przemysłowy zastąpiony został rosyjskim kompleksem energetycznym. Zablokowało to dywersyfikację gospodarki, lecz otworzyło nowe możliwości w polityce zagranicznej. Wydobycie gazu pozwoliło Rosji uniknąć namysłu nad tym, co jest jej narodowym interesem. Klasyczna debata nad rosyjską tożsamością – nad tym, czy należy do Wschodu, czy do Zachodu, czy jest narodem czy imperium, partnerem czy biegunem – utonęła w ropie naftowej<sup>2</sup>. Mówi znów Zbigniew Brzeziński: „Nie wiem, czy to ważne, jakie mogą być ambicje Rosji. Trzeba rozróżnić ambicje i możliwości ich realizacji. Dzisiejsza Rosja nie posiada żadnych możliwości, by odzyskać status supermocarstwa. Po pierwsze, rosyjska ekonomia, mimo dobrej passy, wciąż nie weszła nawet do pierwszej dziesiątki najprężniejszych gospodarek świata. Po drugie, rosyjski sektor technologiczny odznacza się brakiem kreatywności, zaś rosyjskie społeczeństwo, w dosłownym tego słowa znaczeniu, jest chore. Populacja Rosji od lat się zmniejsza. Niezdrowe są także relacje Rosji z jej sąsiadami. Albo są do niej nastawieni wrogo, albo się jej boją. Albo i jedno, i drugie. Dlatego współczesna Rosja nie jest w stanie odgrywać na światowej scenie takiej roli, jaka usurpował sobie kiedyś Związek Sowiecki<sup>3</sup>.

Ekspansja Rosji dotyczy jednak nie tylko Zachodu, ale także Wschodu i Południa Eurazji. Tatiana Szaumian<sup>4</sup> komentując oficjalną wizytę administracji kremlowskiej z prezydentem Putinem na czele w Indiach w styczniu br. stwierdza iż w latach dziewięćdziesiątych polityka Kremla skierowana była głównie na kraje UE i interesowało ją zdobycie przywództwa na rynkach energetycznych. Jednak obecnie pogłębiła się różnica w poglądach UE i Rosji na ich własną rolę w porządku światowym. Zwrot Rosji w kierunku Azji ma zatem, obok gospodarczego, wyraźny akcent polityczny, ma bowiem zaświadczyc iż nie jest ona skazana

---

Europejską, Dziennik z dn. 26.04.2007; Patrz także: Andrzej Nowak: „Rosja i Europa A.D. 2007 – Od integracji do ekspansji”, Europa – Tygodnik Idei, Dziennik z dn. 13.01.2007.

<sup>1</sup> Por. „Kreml chce kupić Unie Europejską”, Dziennik z dn. 26.04.2007.

<sup>2</sup> Robert Skidelsky: „Władza i własność. Dokąd zmierza Rosja”, Dziennik, Tygodnik Idei z dn. 3.03.2007.

<sup>3</sup> Zbigniew Brzeziński – wypowiedź z wywiadu z Elizą Sarnocką-Mahoney – „Rosja spadła do drugiej ligi”, Dziennik z dn. 5.03.2007.

<sup>4</sup> Tatiana Szaumian, politolog, kierownik działu badań indyjskich w Instytucie Orientalizmu Rosyjskiej Akademii Nauk.

na wyłączność kontaktów z Unią. A jeśli uwzględnić równoczesne ożywienie stosunków z Chinami, to można sądzić iż Moskwa wraca do pomysłu stworzenia trójkątnego sojuszu Rosji, Indii i Chin, o którym były szef MSZ Rosji J. Primakow mówił jeszcze w 1998 r.<sup>1</sup>.

## INDIE

Dążenia Federacji Rosyjskiej do ewentualnego utworzenia swoistego sojuszu o charakterze już nie głównie politycznym już nie tylko z Chinami ale także równocześnie z Indiami dowodzi iż subkontynent indyjski jest coraz bardziej postrzegany jako powstające na naszych oczach nowe centrum gospodarcze współczesnego świata. Wynika to z obiektywnego osądu: geograficznego, demograficznego i ekonomicznego statusu tegoż subkontynentu. Obszar kraju obejmuje 3 287 590 km<sup>2</sup>, liczba ludności stanowi 1,09 mld mieszkańców, PKB na jednego mieszkańca (biorąc pod uwagę parytet siły nabywczej) równy jest 3,4 tys. dol., wzrost gospodarczy w latach 2005-2006 wyraża się wskaźnikiem 8,4 procent, bezrobocie wynosi 8,9 procent. Indie nadal jeszcze cechuje dualizm ekonomiczny – są w dużej mierze krajem wiejskim, rolnictwo daje 30 procent PKB a pracuje w nim aż połowa ludności kraju, jest to zatem rolnictwo rozproszone, nieefektywne. Jest w Indiach nadal jeszcze dużo biedy. Liczba ludności żyjącej poniżej progu ubóstwa sięga 26 procent, a miara nierównomiernego rozkładu dochodów w społeczeństwie wyraża się liczbą 32,5. (Dochód na osobę w najbogatszym mieście Chandigarh jest dziewięciokrotnie wyższy niż w ubogim stanie Bihar).

Jest jednak w Indiach wielki potencjał w przemyśle informatycznym, który jeszcze przed 15 laty praktycznie nie istniał, a dzisiaj reprezentuje czwartą część eksportu. W położonym na południu kraju Bangalore zlokalizowane jest komputerowe centrum świata, zatrudniające około 150 tys. informatyków, tj. większą ich liczbę niż zatrudnia kalifornijska Dolina Krzemowa. Inwestycje w badania stawiają Indie w pierwszej dziesiątce na świecie, a wynikiem tego jest 15 tys. patentów każdego roku<sup>2</sup>. Światowa ekspansja gospodarcza Indii nie ogranicza się jednak tylko do przemysłu informatycznego. ”...Indusi, tacy jak Lakshmi Mittal, Swaraj Paul i Tata rządzą światowym rynkiem stali, natomiast takie firmy jak Motorola, Cisco Systems, Google, City Bank bez zatrudnionych tam na kierowniczych stanowiskach Indusów – nie istnieją... Indie ciągle plasują same siebie na jednym z pierwszych miejsc największych potęg gospodarczych świata. Według własnych ocen (tak podaje wiceminister spraw zagranicznych pani Shashi Tripathi), pod względem siły nabywczej ludności są liderem światowym. Jeśli idzie o produkt globalny brutto widzą się tuż za USA i Japonią. Nigdy za Chinami. W propagandowych statystykach Indii Unia Europejska jako

---

<sup>1</sup> Ewentualny trójstronny sojusz uprawdopodobnia wieloletnia współpraca wojskowo-przemysłowa Delhi i Moskwy, która wchodzi obecnie w nową fazę. Ponad 70 procent rosyjskiego sprzętu wojskowego znajdującego się w wyposażeniu armii indyjskiej pochodzi z fabryk rosyjskich. Rosja produkuje dla Indii myśliwce, a także łodzie podwodne o napędzie atomowym. Dziś oba kraje przystępują do realizacji wspólnych przedsięwzięć, m.in. produkcji nowoczesnych systemów raketowych oraz samolotów wojskowych. W planach jest także utworzenie wspólnego systemu nawigacji satelitarnej.

<sup>2</sup> Patrz: K. Mroziewicz: „Tygrys świata smoka”, Polityka z dn. 27.01.2007, s. 5-6.

największa potęga gospodarcza świata nie istnieje, bo nie jest państwem. Z kolei Niemcy, Anglia, Francja, etc nie liczą się jako rywale Indii, bo należą do Unii Europejskiej. A więc rywalami Indii są tylko USA i Japonia. Tymczasem nawet Brazylia, która plasuje się na ósmym miejscu, jest pod tym względem przed Indiami. Ale potęgi gospodarczej Indii nie ma co bagatelizować, zwłaszcza, że rośnie”<sup>1</sup>.

W rozważaniach dotyczących szybkiego obecnie tempa rozwoju Indii a także Chin, mimo woli nasuwa się myśl jakie skutki dla gospodarki światowej mogłoby przynieść bliższe zespolenie przemysłowe obu tych olbrzymich krajów, a więc dwu azjatyckich partnerów wspomnianego powyżej trójprzymierza Eurazji. Że nie są to tylko mrzonki, świadczyć może fakt aktywizacji polityki nie tylko na linii Moskwa Delhi, ale także na linii Delhi Pekin. Jednakże cytowany już K. Mroziewicz (niewątpliwie wybitny znawca problematyki subkontynentu indyjskiego) jest w tej kwestii raczej sceptyczny, gdy pisze: „W dającej się przewidzieć przyszłości nastąpi jedynie zrównoważenie potencjałów Chin, Indii, USA, Unii Europejskiej i Japonii. Będzie to zatem gospodarcza Rada Bezpieczeństwa świata według nowego porządku.

Chindie to umowna nazwa przestrzeni, która nie przekształci się w jeden organizm, bo kraje te rywalizują ze sobą i każdy czeka na własne 5 minut. Nawet jeśli mają podobne cele, to są to cele niepodzielne. Celem jest stworzenie drugiego bieguna, aby Wschód mógł być przeciw wagą dla USA. Ale Chiny nie podzielą się na tym biegunie miejscem z Indiami. Ani Indie, jeśli to one wcześniej zdobędą drugi biegun, nie zaproszą tam Chin. Najważniejsze jednak, i to jest optymistyczne, że nie będą one toczyć o to ze sobą wojny, choć są jedynymi państwami świata, które mogą zaabsorbować skutki każdej katastrofy, z katastrofą jądrową łącznie”<sup>2</sup>.

Indie mają niewątpliwie większy dystans do pokonania na drodze do bieguna będącego przeciw wagą dla USA niż Chiny, jeśli w ogóle tak by się potoczyły dalsze dzieje gospodarcze świata. Kiedy bowiem w ubiegłym stuleciu oba kraje wkraczały w nowoczesność, dochód per capita był w nich porównywalny i wynosił po około 600 dol. Obecnie liczby te wynoszą dla Chin 6,8 tys. dol., dla Indii zaś prawie dwa razy mniej – 3,4 tys. dol. W Indiach żyje więcej milionów niż w Chinach, ale z drugiej strony aż 81 procent ludności zmuszona jest żyć za równowartość 2 dol. dziennie gdy w Chinach wskaźnik ten wynosi 50 dol.<sup>3</sup>. Indie importują z

---

<sup>1</sup> K. Mroziewicz: Tamże, s. 7.

<sup>2</sup> K. Mroziewicz: Tamże, s. 13.

<sup>3</sup> Oba giganty od 5 tys. lat istnieją mniej więcej w tych samych granicach. Ani Chiny, ani Indie nie ekspandowały i nie starały się tworzyć imperiów. Ale zarówno Chińczycy jak i Indusi ruszali w świat, żeby się tam urządzić lepiej. Nie miało to nic wspólnego z kolonizacją. Chińczycy opanowali handel w Indonezji i utworzyli swoje enklawy, *chinatowns*, w wielu metropoliach światowych.

Indusi są aktywni w Afryce Wschodniej, Londynie, Kanadzie i Kalifornii. Należą często do grupy liderów tamtejszego życia gospodarczego. W USA mieszka 2 mln Indusów. Ich średni dochód roczny wynosi 60 tys. dol., kiedy średnie zarobki Amerykanów nie przekraczają 40 tys. dol. 75 procent amerykańskich Indusów ma wyższe wykształcenie. Stare ojczyzny-matki zawsze mogły liczyć na rozrzuconych po świecie Chińczyków i Indusów, bo w kanonie wartości azjatyckich liczy się poszanowanie głowy rodziny (plemienia, narodu) i poszanowanie państwa.



Chin towary przetworzone, a wysyłają surowce, posiadając zresztą w tej wymianie nie mały deficyt. Chińczycy dążą do prześcignięcia Hindusów w zakresie informatyki i mają szansę tego dokonać jeśli ogólne warunki rozwojowe, zwłaszcza w dziedzinie infrastruktury, Indii nie ulegną radykalnej poprawie. Chiny mają ogólną przewagę militarną nad Indiami, ale czeka je jeszcze ogromna rewolucja gospodarcza, której Indie już nie muszą przechodzić. W Chinach bowiem państwo zarządza gospodarką wolnorynkową i stoi przed nimi jeszcze trudne zadanie restrukturyzacji przemysłu ciężkiego.

Ambicje Indii do stania się jednym z czołowych gospodarczych centrów świata nie zrodziły się dopiero obecnie. Obecnie – w epoce informatyzacji – stają się one, jak widać, w dużym stopniu wyobrażalne. Na taki przebieg zdarzeń swój wpływ, nie tylko zresztą w przypadku Indii, miała zapewne nieskuteczna polityka ekonomiczna preferująca intensywny rozwój przemysłu, zwłaszcza ciężkiego, co jest rezultatem symbolicznego znaczenia uprzemysłowienia jako cechy rozwoju narodowego. Większość krajów zaawansowanych, to eksporterzy produktów przemysłowych, podczas gdy kraje biedne eksportują produkty rolnicze i surowce. Zatem kraje zmierzając do demonstracji swej niezależności i potęgi gospodarczej, potęgują rozwój silnego własnego przemysłu takiego jak przemysł stalowy czy petrochemiczny, ulegając przy tym wpływom teoretycznej argumentacji w kwestii zasad polityki handlowej, w szczególności zaś argumentowi „infant industry”, sugerującemu czasową protekcję sektora przemysłowego przed konkurencją z importu. Jednocześnie ochrona tego rodzaju nie przyniesie korzyści jeśli wchodzące w rachubę gałęzie przemysłu nie są potencjalnie konkurencyjnymi. Właśnie Indie, między innymi, chroniły swe sektory przemysłowe przez dziesięciolecia i dopiero w latach osiemdziesiątych poczęły rozwijać eksport produktów przemysłowych na większą skalę. Ale okazało się, że eksportowane wyroby były wyrobami przemysłu lekkiego, jak tekstylia, a nie wyrobami przemysłu ciężkiego, który właśnie podlegał ochronie. Można przypuszczać, że Indie byłyby w stanie rozwijać eksport przemysłowy nawet wówczas, gdyby w ogóle nie prowadziły polityki ochrony przemysłu. W takim przypadku zatem polityka protekcji przemysłu kończy się z pozoru sukcesem, gdy w rzeczywistości może stać się kosztem netto dla gospodarki. Jest to przypadek „pseudo infant industry” gdzie przemysł początkowo chroniony, potem staje się konkurencyjnym, jednak z przyczyn nie mających nic wspólnego z uprzednią protekcją.

Jakkolwiek, współcześnie, w końcowym efekcie Indie stały się potężnym światowym eksporterem wyrobów przemysłowych – nie tylko zresztą w dziedzinie przemysłu lekkiego – to aktualnie nie stoją jeszcze w tym rzędzie co Chiny. Chiny są nie tylko potencjalnym ale już rzeczywistym nowym centrum gospodarki światowej i jako takie winny być postrzegane przez UE w jej globalnej strategii międzynarodowych stosunków ekonomicznych w świecie.

## **CHINY**

Dążenie Chin do aktywnego włączenia się w główny nurt przewodnictwa gospodarczego we współczesnym świecie nie ograniczają się do bliższych kontaktów, o czym wspomniano, z

Rosją i Indiami. Przedmiotem żywego zainteresowania staje się także kontynent afrykański. Zarówno prezydent jak i premier w towarzystwie właściwych ministrów i przedsiębiorców z Pekinu i Szanghaju składali w ubiegłym i obecnym roku wizyty w Liberii, Kamerunie, Sudanie, Seszelach, Mozambiku, RPA, Zambii i Namibii. Wizyty te odwzajemnione są rewizytami. Cele tych kontaktów są głównie gospodarcze i motywowane uzyskaniem dostępu do bogactw naturalnych Afryki. Po USA i Francji Chiny stały się trzecim największym partnerem handlowym tego kontynentu. Wiele wskazuje na to iż współczesne Chiny zmierzają do osiągnięcia statusu światowego imperium gospodarczego, który to fakt zarówno Ameryka jak i Europa winny wziąć bardzo poważnie pod uwagę. „Ambicją nowych Chin stworzonych przez Deng Xiaopinga – pisze Jean Luc Greau – jest światowa dominacja gospodarcza. Potęgę krajów zachodnich zamierzają zastąpić swoją własną. Aby osiągnąć ten cel, chińscy przywódcy chcą za każdą cenę utrzymać wyższą konkurencyjność swoich przedsiębiorstw – hamują więc wszelką ewolucję społeczną”<sup>1</sup>.

Ta teza – znanego francuskiego ekonomisty – wymaga dalszego rozwinięcia. Rzecz w tym, iż Chiny – jak wiele innych zatrzymanych w rozwoju krajów – charakteryzują się ekonomicznym dualizmem, z czego wynika iż sektor przemysłowy egzystuje w tym samym kraju obok bardzo biednego, tradycyjnego sektora rolniczego. Pracodawcy z sektora nowoczesnego nie muszą współzawodniczyć w uzyskaniu siły roboczej, co zdarza się w rozwiniętej i bogatej gospodarce. Można bez trudu czerpać z obszernego (w przypadku Chin niezmiernie obszernego) rezerwuaru gospodarki tradycyjnej. Władze Chin nie zmierzają, jak na razie, do zrównoważenia warunków konkurencji pomiędzy ich własną gospodarką a gospodarkami krajów bogatych. Koszty pracy rosną wolniej niż wydajność pracowników, a waluta jest niedoszacowana co podnosi konkurencyjność sektorów wytwarzających na eksport. W tym kierunku oddziałuje także (po zlikwidowaniu dawnego systemu) brak ubezpieczenia zdrowotnego, zmniejszający ewentualne koszty prywatnych pracodawców. Chiny więcej inwestują niż konsumują, a utrzymując przyjęty kierunek, będą też więcej eksportować niż konsumować.

„Wejście tego kraju na rynek światowy – alarmująco pisze cytowany wyżej autor – służy chińskiemu projektowi imperialistycznemu. Oznacza to, że rynek ten będzie służył chińskiej potędze, nie zaś, że chiński rynek krajowy zaoferuje możliwości zbytu partnerom handlowym, którzy otwarli przed Chinami drzwi. Wyłączając jakiś poważny wypadek na skalę światową – zawsze możliwy, lecz mało realny – który dokonałby przetasowania w handlu międzynarodowym, chińska ekspansja będzie trwała ze szkoda dla Ameryki Północnej i Europy”<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Jean Luc Greau: „Chiny nasz największy wróg” „ Jak ożywić europejską gospodarkę”, Dziennik z dn. 2.X.2006, Europa – Tygodnik Idei.

<sup>2</sup> Jean-Luc Greau: tamże. Zauważmy tu iż autor komentując procesy wzrostu gospodarczego i eksportowe sukcesy Chin i Indii dochodzi do wniosku iż fakty te obalają klasyczną teorię wymiany międzynarodowej. Pisze w tej kwestii: „Żał patrzeć, jak klasyczna teoria wymiany międzynarodowej utrzymuje się nadal, choć zaprzecza jej coraz więcej istotnych faktów. Twierdzenie Davida Ricarda i jego następców wykorzystywane są do analizy

Najwyższy czas – zdaniem Jean-Luc Greau – zdać sobie z tego sprawę i oczywiście przeciwstawić się temu, przy czym projekt nowej Europy gospodarczej wymaga również nowej Europy politycznej, a narodzić się może ona z debaty, w której ścierać się będą sprzeczne poglądy. Gospodarcze odrodzenie Europy wymaga porzucenia dotychczasowych aksjomatów „wolnej i niezakłóconej konkurencji” oraz „wolnego przepływu towarów i kapitałów”, co nie oznacza jednak powrotu do kapitalizmu państwowego ani rozwiązań kolektywistycznych. Nową polityką handlową winna być „konkurencja lojalna i uczciwa”. Idea ta jest sprzeczna z literą traktatu konstytucyjnego Unii postulującego utworzenie „unii celnej w celu obniżenia barier handlowych”, ale tutaj – rzecz wysoce znamieną – należy zauważyć iż ta unia uległa znacznej zmianie w porównaniu do kształtu nadanego jej u samych początków i przekształciła się faktycznie w agendę wolnego handlu światowego, w swego rodzaju filię Światowej Organizacji Handlu. Produkcja europejska staje się ofiarą dumpingu socjalnego, cechującego się tym, iż niektóre dobra i usługi wytwarzane są przy tak niskich cenach siły roboczej, że ich import prowadzi do konkurencji bardzo nierównej. Przy przyjęciu takiego punktu widzenia za słuszny, można wrócić do ceł importowych, które dawałyby równość szans produktom krajowym i importowanym. Jest to polityka różna od idei wspólnej taryfy celnej europejskiego Wspólnego Rynku, postuluje bowiem ukierunkowana dyskryminację w zależności od towarów i kraju pochodzenia. Schemat jest wprawdzie dyskryminacyjny, ale zasada sprawiedliwa. Właściwie stosowana byłaby to niezawodna broń służąca zahamowaniu rujnącego europejską produkcję importu z Chin, a także innych krajów realizujących politykę dumpingu socjalnego<sup>1</sup>.

Zauważmy tutaj iż kwestia nowej interpretacji liberalnej teorii wymiany międzynarodowej w odniesieniu do polityki handlowej UE, rozważana przez jednych w postaci wiążącego postulatu, traktowana jest przez innych jako fakt już wielokrotnie realizowany. Można wskazać w tym miejscu na opinię kanadyjskiego filozofa, eseistę i pisarza Johna Ralstona

---

ekonomicznej w niemal niezmienionej formie. Według nich handel międzynarodowy miał doprowadzić do stosunkowo stabilnego międzynarodowego podziału pracy, hipotetycznie pozwalając każdemu uczestnikowi wymiany czerpać zyski z handlowej gry, nie zagrażając przy tym jego dynamice gospodarczej. Czy można powiedzieć, że w świetle wydarzeń ostatnich lat Deng Xiaoping okazał się lepszym ekonomistą niż David Ricardo? Rzucając Chiny do ataku na rynki światowe, Deng Xiaoping poczynił słuszne założenie, że jego kraj może połączyć umiejętności techniczne i przedsiębiorczość starych krajów przemysłowych z atutem w postaci wyjątkowo obfitych zasobów ludzkich, które w Chinach długo jeszcze pozostaną bardzo tanie”.

<sup>1</sup> W tym miejscu trudno się oprzeć wrażeniu, że na autorze tych rozważań – który jest ekonomistą francuskim i konsultantem głównej francuskiej organizacji pracodawców MEDEF – zaciążył jednak moment subiektywny, wynikły prawdopodobnie z przynależności do „starej” unijnej piętnastki, nie zawsze chętnej jej dalszym rozszerzaniu. Pisząc przecież głównie o groźbie eksportu chińskiego konstatuje równocześnie: „Jednak Europa stworzyła sobie dodatkową trudność, przyjmując do Unii liczne kraje, w których warunki produkcji są szczególnie sprzyjające – dotyczy to całej Europy Środkowej i krajów nadbałtyckich przyjętych w 2004 roku oraz czekających w kolejce Bułgarii, Rumunii i Bałkanów. Konieczne wydaje się otoczenie kordonem sanitarnym w postaci antydumpingowej polityki handlowej tych krajów, gdzie koszty płacy nie przekraczają proporcji jeden do trzech, czyli de facto krajów dawnej Piętnastki. Pozostałe kraje należące do Unii mogłyby eksportować towary do strefy „wysokich zarobków”, uiszczając cła zależnie od przewagi, jaką dysponują”.

Ten pozornie logiczny wywód jest jednak tendencyjny. Jest przecież zasadnicza różnica w układzie stosunków handlowych krajów wewnątrz ugrupowania integracyjnego i w relacjach zewnętrznych. Jak wskazywano we fragmencie dotyczącym efektu ekonomicznego „dwóch prędkości”, sam fakt przynależności do ugrupowania integracyjnego stwarza nowe warunki eliminacji różnic w rozwoju gospodarczym krajów.

Saula, który mówi: „Unia Europejska ogłosiła niedawno: porzucamy teorie dotyczące wolnej wymiany, zamiast tego będziemy raczej stosować jednorazowe umowy oparte na porozumieniach dwustronnych. „Nic wielkiego się nie stało” – twierdzili komentatorzy, a tymczasem to jest zmiana gigantyczna. Przez 25 lat wszystko zdążyło w pewnym kierunku i nagle największy rynek świata – który tworzy największa na świecie populacja klasy średniej – puszcza w świat komunikat: „Kończymy z ideą międzynarodowej integracji gospodarczej”. Nie mówi się tego otwarcie, ale sedno sprawy sprowadza się do tego, że Europa wybiera drogę XIX-wiecznego stylu. Unia Europejska ogłosiła też niedawno, że zdecydowała na dwa lata przywrócić cło na chińskie buty. A przecież potem można przedłużyć okres obowiązywania tego cła na następne dwa czy pięć lat. Do niedawna Europa była wielkim aktorem globalizacji, dziś zachowuje się zupełnie inaczej: zaczyna stosować taryfy celne przeciwko krajom, które mogą ją pobić na rynku światowym. Analitycy zrozumieli, że liberalne współzawodnictwo już nie działa i dają zupełnie inne wytyczne”<sup>1</sup>.

Wypada chyba zauważyć, iż zdecydowani zwolennicy budowy tamy przeciwdziałającej socjalnemu dumpingowi nie posługują się argumentami klinicznie ekonomicznymi. Dominują – same w sobie słuszne zresztą – argumenty natury społecznej i etyczno-moralnej, podnoszą bowiem idee konkurencji „sprawiedliwej” i biorą w obronę nadmiernie wyzyskiwanych pracowników w krajach dumpingu socjalnego. Bynajmniej nie ekonomicznym jest również podkreślany fakt iż obecnie sugerowana polityka handlowa Unii, stanowiłaby powrót do tych idei, które przyświecały jej pierwszym, wielkim wizjonerom Robertowi Schumanowi i Jeana Monnetowi, którym przecież chodziło nie tyle o integrację gospodarki światowej, ile o wspólny rynek zintegrowanych krajów Europy Zachodniej. Jeśli jednak już o tym mowa, to trzeba powtórzyć myśl wyrażoną na samym początku tych refleksji iż współczesna rzeczywistość polityczna i gospodarcza świata jest rzeczywiście inna niż pięćdziesiąt lat temu. Nabrzmiały procesy powszechnej globalizacji i niezależnie od tego czy ich efekty oceniać pozytywnie czy negatywnie, odcisnęły one na wszystkim swe wyraźne piętno.

### **Globalizacja**

Jest teoretyczny kłopot z jednoznacznym określeniem wzajemnego stosunku procesów globalizacji i międzynarodowej integracji regionalnej. Lester C. Thurow w swej dość znanej pracy z lat dziewięćdziesiątych pisał: „Dokonanie przejścia od gospodarek narodowych do gospodarki ogólnoswiatowej w jednym gigantycznym skoku jest oczywiście niemożliwe. W rezultacie pojawiają się regionalne bloki handlowe jako stopnie pośrednie w ewolucyjnym procesie wiodącym ku prawdziwie globalnej gospodarce”<sup>2</sup>. Ale nie jest to opinia dominująca w tej kwestii. Zdaniem M. Guzka np.: „globalizacja i integracja będą się dokonywały równoległe, gdyż nie mogą się wzajemnie zastąpić. Wymagania procesów integracyjnych są

---

<sup>1</sup> Cyt. za Europa – Tygodnik Idei, Dziennik z dn. 28.10.2006, „Globalizacja dobiega końca” (wywiad autora z Maciejem Nowickim).

<sup>2</sup> Lester C. Thurow: „Przyszłość kapitalizmu”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 162.

bowiem na tyle rygorystyczne, że nie mogą objąć całego globu jako jednego ugrupowania integracyjnego, a z kolei grupy państw o dużej zbieżności interesów, umożliwiającej realizację celów integracyjnych, nie muszą rezygnować z tworzenia regionalnych ugrupowań integracyjnych i zadowalać się tylko uczestnictwem w procesie globalizacji”<sup>1</sup>.

Rzecz w tym, że procesy regionalizmu rozumiane jako polityka integracji między państwami jawią się raczej jako forma obronna przed globalizacją, w szczególności przed wpływem korporacji transnarodowych wywodzących się spoza obszaru ugrupowania integracyjnego. Właściwie, to znaczy zgodnie z założeniami wyjściowymi, sformułowane cele regionalizacji ujawniają sprzeczności istniejące między regionalizacją a globalizacją, nie wszystkie bowiem cele tej pierwszej pozostają w sferze zainteresowania korporacji transnarodowych, a te ostatnie, reprezentując większą siłę ekonomiczną, mają większe możliwości realizacji rozwiązań dla siebie korzystniejszych. Zatem cele globalizacji mogą z natury rzeczy nie być zbieżnymi z celami integracji regionalnej, a w każdym razie nie wszystkie cele. Warto pamiętać iż procesy integracji regionalnej motywowane są aspiracjami zarówno gospodarczymi jak i politycznymi krajów zrzeszających się. Jakkolwiek zatem w obu przypadkach można dostrzec ten sam ekonomiczny mechanizm inspirujący nazywany w teorii „korzyściami skali”, to jednak zasady wyznaczające realizację wymogów tego mechanizmu nie są tożsame.

„Globalizacja jest to proces spontaniczny, wynikający z działania mechanizmów rynkowych. Jego rozwój prowadzi do koncentracji kapitału i powstania koncernów kapitałowych, przez globalizację działania tych firm, do postępującego umiędzynarodowienia różnych form aktywności, nie tylko gospodarczych”<sup>2</sup>. W przeciwstawieniu do tego integracja jest procesem świadomie kształtowanym i nadzorowanym przez państwa tworzące dane ugrupowanie jak też poprzez wspólne instytucje. W tym przypadku mamy do czynienia z wyraźnie wyznaczonymi celami integracyjnymi, obejmującymi coraz szersze zakresy w miarę przechodzenia od niższych do wyższych stadiów procesu integracyjnego. Wreszcie integracja zakłada dobrowolne ograniczanie suwerenności państw poprzez zrzekanie się części ich własnej kompetencji na rzecz instytucji wspólnych, które mogą bardziej skutecznie niż poszczególne państwa kontrolować aktywność korporacji ponadnarodowych.

Z powyższego nie wynika jednak, że państwa tworzące ugrupowanie integracyjne i działające w jego ramach wspólne instytucje, odchodzą od idei liberalnej i zasad wolnego rynku. Zauważmy iż u podstaw tworzenia fundamentów integracji zachodnioeuropejskiej tkwi filozofia ekonomii liberalnej, dążenie do pełnej wolności wymiany towarów, usług i czynników produkcji, do budowy wspólnego rynku. Nieprzypadkowo idea (jak i sama nazwa) współczesnej międzynarodowej regionalnej integracji gospodarczej rozważana i dyskutowana

---

<sup>1</sup> M. Guzek: „Międzynarodowe stosunki gospodarcze”, Wyd. Wyższej Szkoły Bankowej, Poznań 2001, s. 18.

<sup>2</sup> Z. Sadowski: „Rola państwa w epoce globalizacji”, w zbiorze: „Globalizacja, mechanizmy i wyzwania”, PWE, s. 309.

była w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia najbardziej przez liberalnych ekonomistów z ówczesnych kręgów genewskich i londyńskich.

Te słuszne, ale ogólne w swej treści oceny odnieść należałoby do rozważanego problemu wyzwania jakim sprostać musi UE w rzeczywistości jaką tworzy aktualny stan globalizacji światowej. Sprawy nie są proste, bowiem sytuacja podlegająca analizie znajduje się, jak to się określa „in status nascendi”. UE – o czym już pisano – grozi odejście od wyjściowych założeń europejskich, na rzecz światowego liberalnego współzawodnictwa i stania się wielkim aktorem globalizacji, z drugiej zaś strony rodzi się obawa czy rezygnacja z tej roli i skoncentrowanie się na pierwotnym zadaniu budowy wspólnego rynku w Europie nie oznacza odejścia od akceptowanych w dzisiejszym świecie zasad nieograniczonego liberalnego rynku<sup>1</sup>. Należy również uwzględnić iż nie tylko UE ulega zmianie i rozwojowi, ale zmieniają się także wyobrażenia dotyczące globalizacji, jej mechanizmów i skutków<sup>2</sup>. Niewątpliwy autorytet w tych sprawach Joseph E. Stiglitz pisze w swej ostatnio opublikowanej książce: „We wczesnych latach 90. globalizację witano z euforią. Przepływy kapitału do krajów rozwijających się wzrosły sześciokrotnie w ciągu sześciu lat (1990-1996). Powołanie do życia Światowej Organizacji Handlu w 1995 r. – a było to celem, do którego starano się dojść przez pół wieku – miało wnieść do handlu międzynarodowego coś w rodzaju rządów prawa. Przypuszczano, że wszystkim wyjdzie to na dobre – zarówno tym w krajach rozwiniętych, jak i rozwijających się. Globalizacja miała przynieść wszystkim bezprecedensowy rozkwit”<sup>3</sup>.

Tak się jednak nie stało. Ten sam autor w wywiadzie udzielonym A. Domosławskiemu w „Gazecie Wyborczej” z dnia 20-21.01.2007 pod tytułem „Neoliberalizm to religia” dowodzi iż neoliberalna recepta nie działa. W Ameryce Łacińskiej np. – gdy większość krajów podążała za wskazaniem MFW – wzrost gospodarczy stanowił ledwie połowę wzrostu gospodarczego osiąganego w latach 50., 60. czy 70., przy czym beneficjentami wzrostu w latach 90. byli głównie ludzie ze szczytów drabiny społecznej. Gdy zaś MFW próbował rozwiązać kryzys w krajach Azji Wschodniej w 1997 r. pogorszył jedynie sytuację.

---

<sup>1</sup> Nieco światła w tej kwestii, aczkolwiek oczywiście nie wyjaśnia to samego meritum, może dać uściślenie współczesnej interpretacji pojęcia: „liberalizm”; w istocie mamy do czynienia z „neoliberalizmem” o którym pisze przekonująco Z. Sadowski: „Wypadki historyczne zrzuciły, że – wkrótce po ogłoszeniu Manifestu Rzymskiego – w światowej myśli politycznej i ekonomicznej zaczęła się dokonywać zmiana, której owocem stało się odejściem od tradycyjnego liberalizmu na rzecz bardzo od niego odmiennej doktryny zwanej neoliberalizmem. Podstawową cechą doktryny neoliberalnej jest uznanie procesów wolnorynkowych za jedyną właściwą formą funkcjonowania gospodarki i społeczeństwa. W ekonomii wiara ta wiąże się z nawrotem do wczesnego pojmowania roli rynku jako dobroczynnego mechanizmu, któremu nie powinno się w niczym przeszkadzać. Negatywne zjawiska społeczne trzeba uważać za koszty, które muszą być ponoszone w imię sprawności działania. W czystej doktrynie neoliberalnej nie ma więc miejsca na troskę o rozwiązywanie problemów społecznych. W praktyce czyni się ustępstwa na rzecz wydatków społecznych, ale dąży się do maksymalnego ich ograniczenia jako utrudniających efektywne gospodarowanie”. (Z. Sadowski: „W poszukiwaniu drogi rozwoju”, Warszawa 2006, s. 57).

<sup>2</sup> O zainteresowaniach problematyką globalizacji może świadczyć liczba poświęconych jej publikacji. Według katalogu Biblioteki Kongresu w latach 90. opublikowano 500 książek o globalizacji. Między 2000 a 2004 przybyło ich ponad 4 tys. Od połowy lat 90. do 2003 r. tempo wzrostu liczby tytułów poświęconych globalizacji podwajało się co 18 miesięcy.

<sup>3</sup> Joseph E. Stiglitz: „Wizja sprawiedliwej globalizacji”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 26.

Jeszcze bardziej krytycznie ocenia ideę i efekty globalizacji cytowany już John Ralston Saul (sam tytuł jego wypowiedzi jest już bardzo jednoznaczny bowiem brzmi: „Globalizacja dobiega końca”), gdy mówi: „Od czasów sumeryjskich ludzkość wypróbowała bardzo wiele systemów politycznych, militarnych i religijnych. Na czym polega oryginalność globalizacji? Na tym, że zgodnie z jej regułami wszystko ma opierać się na handlu. Że wolny rynek jest jedyną dźwignią cywilizacji. Adamowi Smithowi, a nawet Marksowi nic takiego nigdy się nawet nie śniło. Do niedawna nikt nawet nie podejrzewał, że gospodarka może być źródłem prawdy”<sup>1</sup>. Rozwijając swe myśli autor dowodzi, że globalizacja nie zaowocowała wielkim wzrostem gospodarczym. W analizowanym okresie jej rozkwitu handel światowy wzrósł dwudziestokrotnie, inwestycje zagraniczne wzrosły piętnastokrotnie, również rynek finansowy powiększył się co najmniej kilkadziesiąt razy, a równocześnie był to okres przeciętnego lub nawet słabego wzrostu gospodarczego. Jest to tym bardziej uderzające gdy porównać to z 25 latami (czyli okresem keynesowskim) kiedy mimo wysokich ceł i podatków, wzrost był wysoki. Wyjaśnienia tego pozornie niezrozumiałego zjawiska należy upatrywać w tym, że większa część tego, co definiujemy jako handel międzynarodowy, faktycznie handlem międzynarodowym nie jest. Bardzo znaczna część tego handlu odbywa się w rzeczywistości wewnątrz wielkich korporacji międzynarodowych. Zdaniem autora tych refleksji mamy do czynienia z systemem merkantylistycznym, który nie wytwarza bogactwa, a dzisiejsze wielkie firmy międzynarodowe przypominają raczej wielkie kompanie z XVI i XVII wieku jak British East India Company czy Hudson Bay Company i faktycznie skierowane są przeciwko wolnemu rynkowi. Pełniąc funkcje oligopolistyczne czy monopolistyczne te wielkie międzynarodowe firmy ograniczają konkurencję i hamują wzrost.

Ten kassandryczny wizerunek procesów globalizacji gospodarczej jest niewątpliwie nieco jednostronny. Można by zacytować wiele tekstów wskazujących na pozytywne efekty globalizacji. Zarówno ogólnokulturowe jak i ekonomiczne. Zresztą nie chodzi przecież o wypowiedzi i opinie różnych autorów, lecz o konkretne fakty, o rezultaty. Globalizacja – z czym się zgadzają przecież wszyscy – jest efektem spontanicznego rozwoju sił rynkowych i w tym sensie jest procesem obiektywnym, formą instytucjonalną w jakiej przejawia się egzystencja społeczeństwa informatycznego. Jeśli zaś tak, to pozytywna czy negatywna ocena globalizacji winna być rozumiana w bardzo określony sposób. Przywoływany powyżej Joseph E. Stiglitz daje temu wyraźny wyraz wypowiadając szereg tonizujących opinii dotyczących ewentualnych rezultatów globalizacji, jak chociażby takie: „...musimy utemperować globalizację – ale nie drogą wycofania się za protekcyjnistyczne bariery i nie poprzez próby poprawienia losu naszych obywateli kosztem tych mieszkańców innych krajów, którzy są jeszcze biedniejsi. Powinniśmy zdemokratyzować globalizację, jak również spowolnić jej tempo, aby dać poszczególnym krajom więcej czasu na dostosowanie się. Tak przekształcona globalizacja będzie miała swoich przegranych, ale przy odpowiedniej polityce zyska dzięki

---

<sup>1</sup> John Ralston Saul: „Globalizacja dobiega końca”, op. cit.

niej ogromna większość mieszkańców świata, zarówno na bogatszej Północy, jak i na biedniejszym Południu”<sup>1</sup> lub też: „– Globalizacja musi być przemyślana na obu poziomach – krajowym i międzynarodowym. Trzeba zatrzymać neoliberalną receptę MFW oraz sposób, w jaki kraje bogate narzucają swą politykę krajom rozwijającym się. Rolą Światowej Organizacji Handlu (WTO) byłoby takie ustalenie pola gry, na którym kraje rozwijające się miałyby większe szanse konkurowania z gospodarkami rozwiniętymi”<sup>2</sup>.

Zauważmy tutaj iż zamiarem powyższych uwag i refleksji nie jest oczywiście jakaś pełniejsza analiza globalizacji ani porównawcze zestawianie jej aspektów pozytywnych i negatywnych. Przedstawione wyżej, selektywnie zresztą, opinie autorskie (jednak bardzo profesjonalne) miały w swym zamiarze pokazanie iż wyraźnej zmianie ulegają nie tylko same procesy globalizacji, ale wraz z tym, skala i barwa tych procesów. O ile bowiem uprzednio, w krytycznych ocenach, akcent główny kładziono na ujemne – ekonomicznie i politycznie – wpływy globalizacji na kraje mniej rozwinięte, to obecnie uwzględnia się także w większym, niż dotychczas stopniu, skutki ogólnoświatowe. Tym samym dotyczy to również krajów przemysłowo rozwiniętych, co w szczególności uwzględnia, w cytowanych wyżej, opiniach John Raul Saul.

Wniosek zatem byłby taki, iż UE, w programowaniu i realizacji swej zewnętrznej aktywności ekonomicznej, wszelkie procesy globalizacyjne, w ich aktualnej strukturze, musi brać, obok zjawiska kształtowania się nowych światowych centrów gospodarczych, bardzo wnikliwie pod uwagę.

---

<sup>1</sup> Patrz. Joseph E. Stiglitz: „Kapitalizm w handlu towarami – postępową odpowiedź na globalizację”, Europa – Tygodnik Idei, op. cit.

<sup>2</sup> Patrz. Joseph E. Stiglitz: „Neoliberalizm to religia”, Gazeta Wyborcza z dn. 20-21.01.2007.



Tablica 2

<u>Państwo</u>	<b>PKB/1m. USD</b>	<b>Bezrobocie w %</b>	<b>Lekarze (1000 mieszkańców)</b>
Austria (A)	37 688	5,2	3,2
Belgia (B)	35 068	8,4	4,2
Cypr (CY)	20 214	5,3	2,6
Czechy (CZ)	12 106	7,9	3,4
Dania (DK)	48 000	4,9	3,7
Estonia (EST)	9 727	7,8	3,2
Finlandia (FIN)	37 014	8,4	3,1
Francja (F)	33 734	9,5	3,3
Grecja (GR)	20 082	9,7	4,4
Hiszpania (E)	27 226	9,2	3,2
Holandia (NL)	38 333	6,5	3,3
Irlandia (IRL)	48 351	4,3	3
Litwa (LT)	7 511	8,3	3,9
Luksemburg (L)	75 130	5,3	3,3
Łotwa (LV)	7 193	9	2,9
Malta (M)	13 737	7,2	3,2
Niemcy (D)	33 922	9,5	3,6
Polska (PL)	7 875	18,2	2,2
Portugalia (P)	17 439	7,6	3,2
Słowacja (SK)	8 647	16,2	3,3
Słowenia (SLO)	17 066	10,2	2,2
Szwecja (S)	39 658	5,8	3
Węgry (HU)	1 217	7,2	3,8
W. Brytania (GB)	36 599	2,8	1,7
Włochy (I)	29 635	7,7	6,1
<b><u>UE 25</u></b>	<b>26 927</b>	<b>8,1</b>	<b>3,3</b>

Źródło: jak w tablicy 1

Tablica 1

Państwo (skrót)	Pow. całk. (km <sup>2</sup> )	L. mieszk. (szac. 2005)	Gęstość mieszk./ km <sup>2</sup>	Ludność miejska %	PKB/1m. USD	Inflacja % rocznie	Ludność aktywna zawodowo	Bezrob. %	WRC <sup>1</sup>		Skolaryzacja <sup>2</sup> 2. stopień <u>M</u> <u>K</u>		Lekarze (1000 mieszk.)	PC <sup>3</sup> (szt./1000 mieszk.)	Tel. kom. (szt./1000 mieszk.)
	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13		
UE	3 969 126	461 100 817	116	72,8	26 927	2,5	217 327 223	8,1		109	113	3,3	367	963	
USA	9 372 614	296 410 404	32	80	42 101	3,4	153 702 224	5,1	10 0,944	95	94	5,5	762	676	
Japonia	372 824	127 756 815	343	78,9	35 787	-0,3	66 500 000	4,4	11 0,943	102	102	2	541	740	
Rosja	17 075 400	143 474 000	8	73	5 369	12,6	73 146 616	7,9	62 0,795	93	93	4,2	131	836	
Chiny	9 572 900	1 303 720 000	136	43	1 703	1,8	785 945 000	1,1	85 0,755	73	73	1,6	41	299	

<sup>1</sup>WRC = wskaźnik rozwoju cywilizacyjnego: S = miejsce na świecie; W = wartość wyrażona w tysiącach

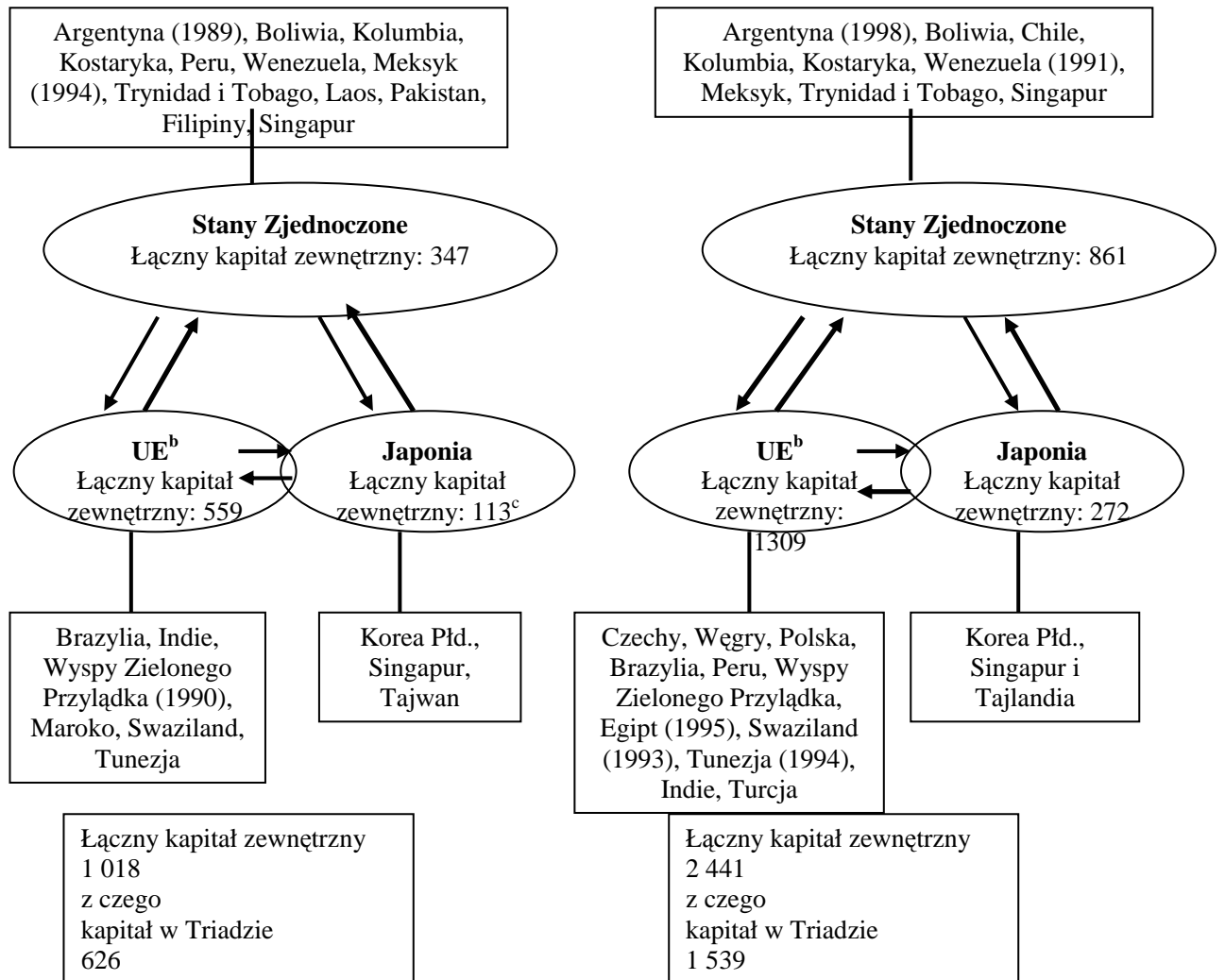
<sup>2</sup>Współczynnik zapisów do szkół ponadpodstawowych w %, obliczany w stosunku do ogółu uczniów w odpowiednim przedziale wiekowym. Wartości przekraczające 100% wynikają z uwzględnienia zapisów młodszych dzieci, osób powtarzających klasę i innych.

<sup>3</sup>Komputery osobiste

Źródło: Encyklopedia Świat i Polska, 2007, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.

**Rysunek 1**

**Kapitał w postaci zagranicznych inwestycji bezpośrednich w krajach triady i w krajach w których dominują zagraniczne inwestycje bezpośrednie pochodzące z krajów triady – lata 1988 i 1997 (miliardy dol.)**



Źródło: UNCTAD, baza danych FDI/TNC

## Bibliografia

1. Ash T.G.: „Od Sarajewa do Sarajewa”, Gazeta Wyborcza z dn. 1.03.2007.
2. Brzeziński Z. – wypowiedź z wywiadu z Elizą Sarnocką-Mahoney – „Rosja spadła do drugiej ligi”, Dziennik z dn. 5.03.2007.
3. Czarnowski P.: „Kreml chce kupić Unię Europejską”, Dziennik z dn. 26.04.2007.
4. „Europa – Tygodnik Idei, Dziennik z dn. 28.10.2006, „Globalizacja dobiega końca” (wywiad z Maciejem Nowickim).
5. „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 30.09.2006 - wywiad przeprowadzony przez Jana Wróbla z Charlosem Krauthannerem komentatorem dziennika „The Washington Post”.
6. Forum” (26.03-1.04.2007) – „Sen o Europie”.
7. Forum” (26.03-1.04.2007) „A jednak się kręci”.
8. Gazeta Wyborcza – Świat” (14.03.2007) „Unia potrzebna jak nigdy”.
9. Greau J.L.: „Chiny nasz największy wróg” „Jak ożywić europejską gospodarkę”, „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 2.X.2006.
10. Guzek M.: „Międzynarodowe stosunki gospodarcze”, Wyd. Wyższej Szkoły Bankowej, Poznań 2001.
11. Krawczyk A.: „Droga do gwiazdek”, Polityka z dn. 9.06.2007.
12. Ładyka S.: „Motywy, etapy i efekty rozszerzenia regionalnego ugrupowania integracyjnego”, w zbiorze: „Polska – Unia Europejska” (materiały z konferencji), pod red. naukową Elżbiety Kaweckiej-Wyrzykowskiej, SGH, Warszawa 2004.
13. Mroziewicz K.: „Tygrys świata smoka”, Polityka z dn. 27.01.2007.
14. Müller J.W.: „Europa bez wizji”, Gazeta Wyborcza z dn. 22.03.2007.
15. Nowak A.: „Rosja i Europa A.D. 2007 – Od integracji do ekspansji”, „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 13.01.2007
16. Olechowski A.: „Suwerenność w polityce gospodarczej”, w zbiorze: „Suwerenność i integracja europejska”, Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999.
17. Pfaff W.: „Powrót do Europy dwóch prędkości”, „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 19.07.2006.
18. Pfaff W.: „Prześciowe kłopoty z akceptacją”, „Europa – Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 30.09.2006.
19. Sachs J.: „Koniec z nędzą”, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2006.
20. Sadowski Z.: „Rola państwa w epoce globalizacji”, w zbiorze: „Globalizacja, mechanizmy i wyzwania”, PWE.
21. Saul J.R.: „Globalizacja dobiega końca”
22. Skidelsky R.: „Władza i własność. Dokąd zmierza Rosja”, „Europa - Tygodnik Idei”, Dziennik z dn. 3.03.2007.
23. Stent A.E.: „Wzajemny stosunek suwerenności i integracji“, w zbiorze: „Suwerenność i integracja europejska”, Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999.
24. Stiglitz J.E.: „Kapitalizm w handlu towarami – postępową odpowiedź na globalizację”, „Europa – Tygodnik Idei”.
25. Stiglitz J.E.: „Neoliberalizm to religia”, Gazeta Wyborcza z dn. 20-21.01.2007.
26. Stiglitz J.E.: „Wizja sprawiedliwej globalizacji”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
27. Thurow L.C.: „Przyszłość kapitalizmu”, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999.
28. Tyranowski J.: „Suwerenność a integracji europejska”, w zbiorze: „Kompendium wiedzy...”, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005.
29. W poszukiwaniu drogi rozwoju”, Warszawa 2006.